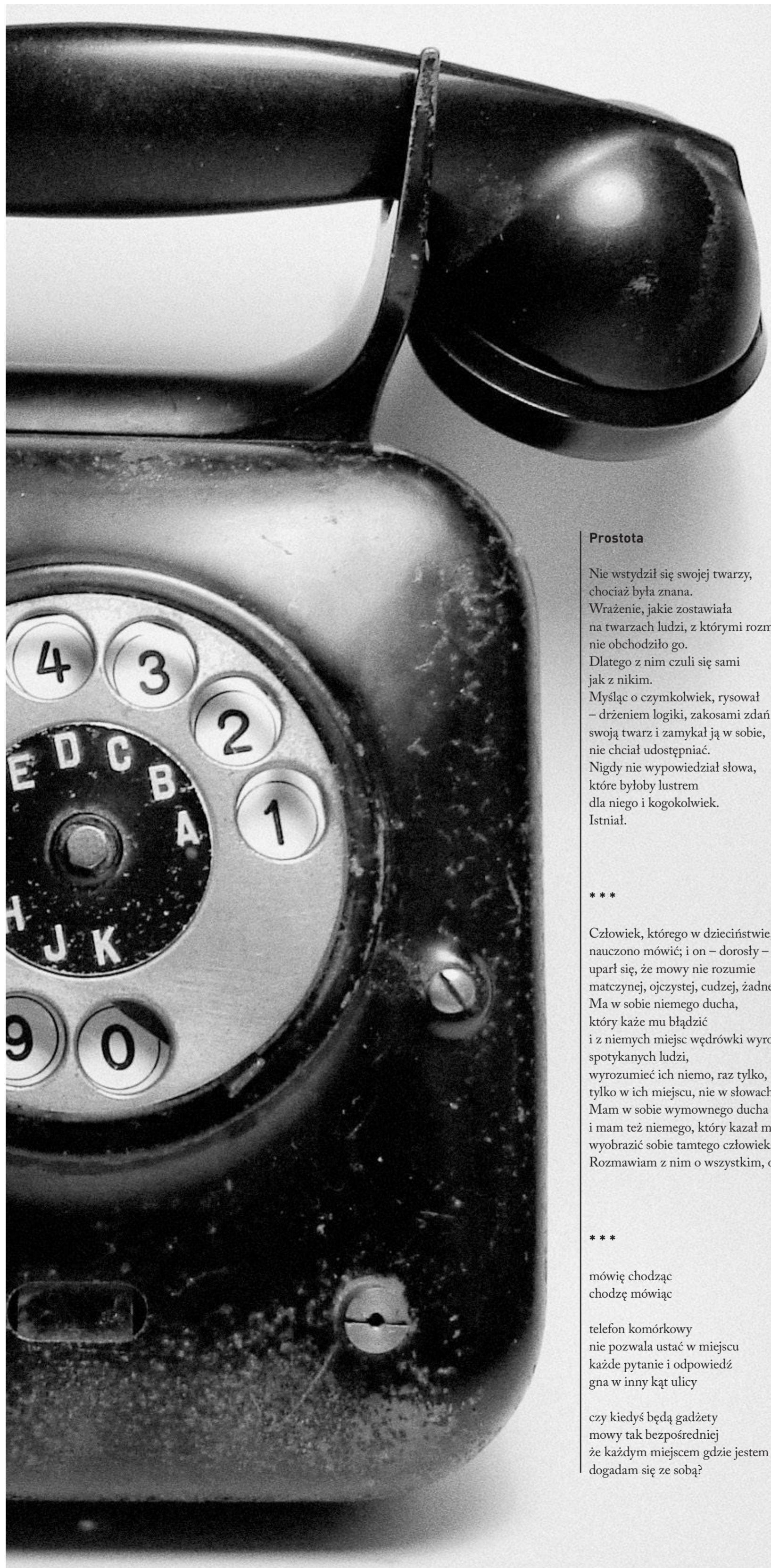




Piotr Matywiecki (ur. w 1943 r.) – poeta, esecista, krytyk literacki. Opublikował tomy wierszy: „Podróż” (1975), „Struna” (1979), „Planetnik i śmierć” (1981), „Anioł z ognia i lodu” (1986), „Światło jednomyślne” (1990), „Poematy biblijne” (1995), „Improwizacje i światy” (1997), „Zwyczajna, symboliczna, prawdziwa” (1998), „Ta chmura powraca” (2005), „Powietrze i czerń” (2009), „Zdarte okładki” (wiersze zebrane; 2009). Wydał także „Kamień graniczny” (1994), książkę eseistyczną poświęconą filozoficznym, historycznym i socjologicznym rozważaniom na temat zagłady Żydów, monografię „Twarz Tuwima” (2007) oraz „Dwa oddechy. Szkice o tożsamości żydowskiej i chrześcijańskiej” (2010). Autor antologii poezji polskiej „Od początku” (1997), obejmującej lirykę od średniowiecza do XX w. Stały współpracownik działu literackiego II programu Polskiego Radia i innych programów radia publicznego. Laureat Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie literatury (2008), Nagrody PEN-Clubu (za „Kamień graniczny”), Nagrody Czterech Kolumn (za tom „Zwyczajna, symboliczna, prawdziwa” i za całość twórczości poetyckiej; 2004), Nagrody Gdynia (za „Twarz Tuwima”; 2008) i Nagrody Silesius (za zbiór „Powietrze i czerń”; 2010). Dwukrotny finalista Nagrody Literackiej Niki. Mieszka w Warszawie.



Prostota

Nie wstydził się swojej twarzy,
choć była znana.
Wrażenie, jakie zostawiała
na twarzach ludzi, z którymi rozmawiał,
nie obchodziło go.
Dlatego z nim czuli się sami
jak z nikim.
Myśląc o czymkolwiek, rysował
– drżeniem logiki, zakosami zdań –
swoją twarz i zamykał ją w sobie,
nie chciał udostępnić.
Nigdy nie wypowiedział słowa,
które byłoby lustrem
dla niego i kogokolwiek.
Istniał.

Człowiek, którego w dzieciństwie, jak każdego,
nauczono mówić; i on – dorosły –
uparł się, że mowy nie rozumie
matczynej, ojczystej, cudzej, żadnej.
Ma w sobie niemego ducha,
który każe mu błędzić
i z niemych miejsc wędrowki wyrozumieć
spotykanych ludzi,
wyrozumieć ich niemo, raz tylko,
tylko w ich miejscu, nie w słowach.
Mam w sobie wymownego ducha
i mam też niemego, który kazał mi
wyobrazić sobie tamtego człowieka.
Rozmawiam z nim o wszystkim, o wszystkich.

mówię chodząc
chodzę mówiąc

telefon komórkowy
nie pozwala ustać w miejscu
każde pytanie i odpowiedź
gna w inny kąt ulicy

czy kiedyś będą gadzety
mowy tak bezpośredniej
że każdym miejscem gdzie jestem
dogadamy się ze sobą?

Piotr Matywiecki Rozmowy

Pessoa

Wczoraj
milcząc na całą ulicę
myślałem o czymś swoim.
Daleko ode mnie
ktoś milczał na całą ulicę
o czymś swoim.
My na tej samej ulicy ten sam.

Dzisiaj
już wielki tłum niejasno stoi
z daleka.
Jutro
ktoś z tłumy
podejdzie do mnie?
Albo ja do jutra?

Właściwie
tylko przeczekuję
tę znajomość
przez dzisiaj przez wczoraj przez jutro.

Przez dzisiaj przez wczoraj przez jutro
widzę datę
spotkania:
umiera samotny.

Do umarłego

Tylko jedno może odczytać
mówienia do umarłego:
wstyd, że ktoś podsłucha,
bo nie ma już rozmów niepodsluchiwanym.

Rozmowa z umarłym
była jedyną, której nie mógł poznać
mówiący do umarłego, ani umarły.
Bo kiedy rozmawiałem z umarłym,
to nie byłem ja, to nie był on.
(Postronni byli żywi albo umarli,
więc też nie przenikali do zdań.)

Do tego, co mamy powiedzieć umarłemu,
kiedyś nikt nie ośmielił się wtrącić – a teraz
już można.

Więc dość gadania do siebie...
Nie chcę, żeby słyszano,
jak milczę z nim.

Do umarłego
jaka składnia? Jakie milczenie bez słowa „milczenie”?

(Od strony żywych
słychać
milczenie.

A to się w śmierci
żywe słowa
miotają.)

Elegia

Świt się wyświetlił i zanikł i nic nie zaświtało.
Ci wszyscy, którzy mówili o śmierci, umarli,
a milczący o niej nie wiedzą, że żyją.
Na niebie jaskółki jak porzucone rodowody
same się zaczynają i kończą.
Nie co do kroku dokładny jest spacer w mieście –
ulica nie daje się przyszpilić. Wystarczy sekunda,
a już rozmazuje długą beznadziejność, wystarczy sekunda,
a już się zapomina.
W jednej chwili przysłowia stały się nieznane.
Na chodnikach
kałuże błogosławią marmur,
obok niedopałek leży na przekór.
Jaki się znajdzie czasownik, kiedy nie będzie już czasu?

Chłopiec nad grobem ojca
nie chce zrozumieć pogrzebu.

Zrozumiał:

najbardziej boski jest bóg przyszłości,
bo nie może istnieć.